

Skaner, listopad 2009
London, Kanada

Na Skrzydłach Stalowego Orła



Poszukiwanie prawdy. Wspomnienie o przyjacielu, oficerze Marynarki Wojennej - Krzysztofie Hoppe

Wynurzył się, po czym powoli szedł na powierzchnię. Po chwili na ekranie telewizora ukazały się końcowe napisy filmu Leonarda Buczkowskiego „ORP Orzeł” i usłyszałem głos narratora: „Niestety, ci dzielni ludzie nie zejdą na ląd do swoich domów, do swoich bliskich. Będą jeszcze przez długie miesiące dzielić trudy surowej walki na wszystkich morzach świata, zanim na zawsze nie spoczną na dnie z honorem”.

- Jak oni zginęli? - spytałem się taty.

- Prawdopodobnie weszli na minę i nie byli w stanie nadać wiadomości do bazy.

Wiedza ośmiolatka nie wystarczała, aby podważyć teorię taty (dzisiaj przypuszczam - wyczytaną z *tygrysa*), ale pamiętam doskonale, że tej teorii nie zaakceptowałem. Oni, którzy przeszli przez Bałtyk, sundy i Morze Północne, mieliby zginąć na jakiejś minie?! To było pozbawione jakiegokolwiek sensu! „Orzeł” pływał w głębinach mojej świadomości przez wiele lat, czasem wychodził na peryskopową, kiedy chwaliłem się przed kolegami wiedzą o jego dzielnych marynarzach, aż w końcu wyszedł na powierzchnię - w Kanadzie, już w dobie internetu, około roku 2000. Znalazłem wówczas artykuł napisany przez Greka polskiego pochodzenia, o tajemniczym taranowaniu nieznanego U-Bootu przez polski okręt podwodny ORP Wilk w czerwcu 1940. Wówczas powrócił do mojej pamięci Orzeł. Nie było czasu na namysły; już wkrótce oznajmiłem żonie, że chciałbym odnaleźć przyczynę utraty polskiego okrętu. Rozpocząłem gromadzenie wszelkich informacji, artykułów, książek, które dostarczyła mi rodzina z Polski... Po kilku latach nawiązałem współpracę z grupą poszukiwawczą, która miała takie samo marzenie - odnaleźć Orła i prawdę o nim. Założyciele tej grupy planowali zainteresować tym szalonym przedsięwzięciem Marynarkę Wojenną RP, co mi się bardzo spodobało. Oprócz Orła dodatkowym tematem w grupie było tajemnicze taranowanie Wilka. W grudniu 2004 postanowiłem napisać pierwszy artykuł na ten temat i wydrukować go na łamach londonńskiego Skanera. Tutaj napotkałem jednak na poważne problemy: otóż szybko zdałem sobie sprawę, że fakt posiadania pewnej wiedzy to stanowczo za mało, aby napisać cokolwiek rzeczowego - i zarazem zrozumiałego dla czytelnika - na temat historii tak specyficznej jednostki wojennej, jaką jest okręt podwodny. Po serii „pytań bez odpowiedzi”, pani redaktor zaproponowała mi kontakt z mieszkającym w London kapitanem Marynarki Wojennej panem Krzysztofem Hoppe. Zostałem jednak poinformowany, że pomoc pana Krzysztofa może być pod znakiem zapytania, gdyż kilka lat wcześniej doświadczył problemów zdrowotnych, a niedawno przeszedł poważną operację.

Po kilku minutach wymiany zdań z panem Krzysztofem byłem zdezorientowany. Czy na pewno rozmawiam z właściwą osobą? Jego głos był entuzjastyczny i radosny, a „będąca pod znakiem zapytania” pomoc nie podlegała żadnej dyskusji. Po kilku dniach piliśmy już kawę w polonijnej księgarni...

I tak zaczęła się moja przyjaźń z kapitanem, który chrzest bojowy przeszedł w latach 60. na bliźniaczym Orłowi polskim okręcie podwodnym ORP Sęp. Każde wejście w progi jego domu było niczym innym jak zaproszeniem na pokład okrętu podwodnego. Gdy schorowany nie mógł mówić - cieszył się, że może do mnie pisać. Był też okres, kiedy mógł mówić, lecz rece odmówiły posłuszeństwa. Powtarzał mi ważną myśl:

pisz i mów Brytyjczykom otwarcie wszystko, miej honor i wymagaj honoru od obcego, ale również od swojego.

Przeżyliśmy razem wyprawę ORP Heweliusz w 2006 roku, która nie zakończyła się sukcesem, moje odejście z grupy i powrót do samodzielnych poszukiwań. Dzielił się ze mną wiedzą, jaką posiadał: poprawną terminologią marynistyczną, taktyką na morzu, zasadami nawigacji, budową i obsługą urządzeń okrętowych; pomagał w korekcie artykułów. Po każdej rozmowie zwiększała się moja wiedza i wyobraźnia, po czym ruszałem z nowymi hasłami i nazwami na stronę internetową Archiwum Brytyjskiego, zamawiałem kilka następnych teczek, które - a nuż - ukażą nieznany dokument, choćby poszlakę, która mogłaby stanowić kotwicę do dalszych poszukiwań.

W sierpniu 2007 przedstawiłem (pocztą elektroniczną) Ministerstwu Obrony Wielkiej Brytanii własną teorię zaginięcia: *Orzeł zginął wskutek omyłkowego ataku przez siły brytyjskie*, z dołączeniem dokumentu, przedstawiającego atak na niezidentyfikowany dotychczas U-Boot. Nie spodziewałem się odpowiedzi. Jeśli w ogóle cokolwiek brałem pod uwagę, to tylko i wyłącznie bezwzględne odrzucenie tej „teorii spiskowej” przez brytyjskiego historyka. Jakież było moje zdziwienie, gdy po kilku dniach otrzymałem odpowiedź: *Przesłać oficjalne pismo do sprawdzenia, z opisem, jak do tego doszedłem*.

Chwila, to nie tak miało być! Dokument nie został podważony w pierwszej odpowiedzi?! Przecież będąc nastolatkiem, w latach 80. słyszałem wyłącznie jedne i te same pogłoski, że sprawa Orła jest zamknięta na pięćdziesiąt, sto lat, brytyjski sekret itd. itp...

Prywatne archiwum powiększało się o setki, tysiące stron: dzienniki zdarzeń i raporty okrętów, lotów eskadr, dokumenty kontrwywiadu brytyjskiego i niemieckiego, wszelkie korespondencje i operacje na morzu i w powietrzu; dochodziły dokumenty z innych państw: z Norwegii, Holandii, Danii...

W czerwcu 2008 moja rekonstrukcja działań wojennych, zatytułowana „A Missing Report”, ukazująca Orła w ostatnim patrolu zakończonym jego tragiczną utratą, została wysłana do Wielkiej Brytanii. Ponadto do królowej Elżbiety II zwróciłem się z prośbą o odnalezienie wraku Orła przez Królewską Marynarkę Wojenną (Polska milczała).

Pierwszą odpowiedź otrzymałem od królowej Elżbiety, która poinformowała o przyjęciu do wiadomości treści mojego listu. Kilka tygodni później przyszły listy następne. Przedstawiona przeze mnie teoria zaginięcia została uznana za przekonującą, ale nie byłem w stanie wytłumaczyć pewnych rozbieżności informacji. Urzędnik z brytyjskiego Ministry of Defence zaproponował, bym zwrócił się do polskiego rządu w sprawie odnalezienia wraku. Obie strony uznały połowiczne zwycięstwo. Zaczęłem odnosić wrażenie, że biorę udział w turnieju rycersko-historycznym z Ministerstwem Obrony Wielkiej Brytanii! I tak jest do dzisiaj...

Moje spotkania z panem Krzysztofem nie dotyczyły wyłącznie spraw morskich; uzupełniane były również opowieściami o „Solidarności”, a towarzyszyła nam wstuchana w morskie opowieści bohaterka dokumentalnego filmu „Więźniarki” Piotra Zarębskiego pani Jolanta Wilgucka-Hoppe, żona Krzysztofa. Po pewnym czasie, okręt wojenny przestał być dla domowników i gości tego domu - statkiem...

Dzięki znajomości z nimi miałem przyjemność poznać innych bohaterów lat osiemdziesiątych: panią Ewę Kubasiewicz, Annę Walentynowicz, Tada Sikorę, jak również pana Jana Toporowskiego z London, którego nie znałem przez wiele lat.

jestem osobnie rad, że
sz tuż zajmiesz i nie
miałybyś sumienia nie pomóc
ci choć trochę, ile mogę.

Jeśli wrak jest uznany jako
szentawisko (tak to brzmi) to
absolutnie bezprawne jest
nawet penetrowanie!
Ale jak udowodnić że
ktoś penetrował, czy nawet
zabierał coś stamtąd?

Na Bartylu Orzeł Matki
Sioła (z niemieckim skutkiem)
także właśnie niemiecki
amentarne Był o tym
program ale nie nagrałem
bo brzyli mnie z zasobami!
Była mowa o Zeppelinie,
Wilhelmie i Gustawie (ten od
szkolonej Bursztynowej Komnaty

Byłoby błędem nie wspomnieć, że tematem rozmów nie był tylko Orzeł, walka, patriotyzm, morze, Gdynia, Polska... Wiele omawianych spraw pozostanie już odwiecznym sekretem, większym chyba niż wszystkie połączone archiwa brytyjskie! „Konkluzje” po pewnych opisach powodowały u nas krótki oddech, blokadę powietrza w krtani, aby poruszyć struny głosowe... dopiero po kilku sekundach wydobywał się z nas wybuch śmiechu, zwalający z foteli na podłogę.

Miałem nadzieję, że zapukam do drzwi pana Krzysztofa z tą najważniejszą wiadomością o odnalezieniu wraku Orła przez Marynarkę Wojenną RP. To marzenie się nie spełniło. Wierzę jednak, że odnalezienie wraku i oficjalne przyjęcie tej teorii utraty przez rząd brytyjski nastąpi w przyszłości, a mój odeszły przyjaciel pomoże rozbić gęstą mgłę na szlaku, po którym płynę. A w piękne dni i rozgwieżdżone noce będę pamiętał o jego lekcjach nawigacji, w oparciu o słońce i gwiazdy...

Tomasz Kawa